

KAZIMIERZ BACHANEK ur. 1944; Mień

Tytuł fragmentu relacji	Strajk w WSK
Zakres terytorialny i czasowy	Świdnik; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Świdnik w okresie PRL, Lubelski Lipiec, Bartkiewicz Zofia

Strajk w WSK

W czasie strajku chciałem się znaleźć na tym placu, bo jednak kiedy to niezadowolenie, kiedy te przerwy w pracy ogarniały cały zakład, a zakład przestrzennie jest dużym terytorium, były podjęte działania, żeby poszczególne wydziały odizolować, zamykać po prostu. Hale zamykano, biura w bezczelny sposób na kłódki, łańcuchami itd., żeby nie dopuścić do zebrania się tłumu. I takie działania również były podjęte w miejscu mojej pracy. Kierownicy byli po odprawie jakiejś i normalnie stosowało się blokady, aktyw partyjny łąpał się za ręce. Zamykano drzwi na jakieś łańcuchy, żeby nie dopuścić do wiecu. No i jakimiś dzięki Bogu metodami ludzie wyszli na korytarz, tu główny kierownik agituje i grozi, że będą konsekwencje, ale ktoś z tyłu pchnął ten tłum, z tyłu, nie jeden, tylko wszyscy i pękały po kolei te prowizoryczne zamknięcia i tak było w całym zakładzie. Były próby wyłączania maszyn, tam gdzie była produkcja, mówili, że to jest udział tylko grupki ludzi, że maszyny chodzą, jak maszyna chodzi, to jest hałas, że to niby wszystko, że tu się nic nie wydarzyło. A więc był podejmowany cały szereg rozmaitych działań, żeby nie dopuścić do spotkania się ludzi w jednym miejscu, czyli do wiecu. Bo jeżeli się przekroczy pewną masę krytyczną tłumu, to ona już idzie, żyje swoim życiem i ona jest nie do opanowania. No i nie udało się spacyfikować tych nastrojów w poszczególnych komórkach, więc znalazłem się w jednym z miejsc gdzie do pewnego etapu byliśmy blokowali siłowo, ale to trwało powiedzmy 10 minut i później lawina wyrwała, znaczy tam nie chodziło o wyrwanie drzwi, tylko, że tam taka blokada jakaś, poprzez trzymane się za ręce itd., głównego kierownictwa. Myślę, że ci kierownicy, to po części chcieli, żeby tak bardzo nie byli zaangażowani w to, nie wszyscy powiedzmy, żeby tych ludzi blokować. Ale wiadomo, byli na stanowiskach, byli po odprawie. Więc znalazłem się na tym placu i początkowo najwyraźniej widać było, że brak jest przywództwa i brak jest linii tego wiecowania. Czyli pojawiały się jakieś takie pojedyncze głosy. Ale widać w takiej sytuacji, co to znaczy przywództwo, co to znaczy, że taki tłum bardzo łatwo jest pokierować i to w różne strony, w dobrą i w złą stronę. Dopóty się nie wyłoniło przywództwo tego strajku, a myślę, że ono było spontaniczne w tamtym czasie, to ten tłum był zagubiony. To się śpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła”, a to pieśni kościelne „Boże, coś Polskę”, to „Rotę”, ale najwyraźniej ten tłum się niecierpliwił. Czekał na to co się wydarzy i takim tłumem można łatwo w różną stronę pokierować. Tak się szczęśliwie złożyło, że wśród tych przemawiających znalazła się wtedy, bo ona nadała taki charakter zorganizowanego już wiecu, pani Bartkiewicz Zofia, później Puczek no i stąd się wyłoniło pierwsze kierownictwo tego wiecu, a później i związek.

Trzeba powiedzieć, że wtedy wyszło na jaw, że być osobą taką, żeby pokierować taką grupą ludzi, to trzeba mieć pewien talent i pewne predyspozycje, żeby przemówić, żeby argumenty pokazać. W każdym bądź razie wiec skończył się tym, że zostało wyłonione kierownictwo, poproszony był dyrektor. Dyrektor się nie odciął od strajków, ówczesny dyrektor naczelny.

Znałem panią Bartkiewicz dlatego, że pracowaliśmy w jednym dziale, w związku z tym ona jak gdyby reprezentowała ten biurowiec. Trzeba też powiedzieć, że to była osoba, która przynależała do PZPR-u. Wydaje mi się, że była to osoba, która była trochę niepokorna w tym PZPR-ze, taka sprzeciwiająca się jawnym przegięciom, ale też trzeba jej to oddać, że umiała przemówić do tłumu, bo zanim zabrała głos na wiecu, to i inni zabierali głos, niemniej jednak ona nadała temu wiecowi charakter, jakby narzuciła temu wiecowi przywództwo, ona i pan Zbigniew Puczek. Notabene też partyjny człowiek, ale na przykład sobie zyskał aprobatę takim powiedzeniem „Że ja tych... (brzydkie słowo) drani znam i ja wiem jak z nimi trzeba postępować, jak z nimi trzeba rozmawiać”, no i tym sposobem stał się też pan Puczek jednym z przywódców tego strajku. Więc ja o pani Bartkiewicz mogę tyle powiedzieć, że ją znałem, była osobą ode mnie starszą. Ja byłem młody, ja byłem w wieku jej dzieci. Nie mniej jednak jej wystąpienie, w ogóle odwaga wystąpienia i nadania temu wiecowi takiego porządku, to była jej zasługa i chyba to jest pewna wiedza jak dzisiaj już jako człowiek i polityczny wiem, że żeby coś powiedzieć publicznie, wyrazić jakąś myśl, to trzeba też mieć pewne przemyślenia i pewne doświadczenie. Tak, że pani Bartkiewicz była przygotowana do takiej roli trybuna i zyskała oczywiście poklask i z tej funkcji wywiązywała się nieźle, bo później już były wybory demokratyczne itd. i ci ludzie dalej przeszli już te wszystkie weryfikacje wyborcze, czyli legalnie zostali uprawomocnieni do władzy związku.

Data i miejsce nagrania	2005-07-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"